

## KAZIMIERZ STOPA

ur. 1923; Rozięcín



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, studia na UMCS, praca, Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, Kazimierz Kowalczyk, egzaminy, ulica 3 Maja 20, warunki mieszkaniowe, konflikt na uczelni, Kazimierz Myśliński

### 9. W końcu podjąłem studia na UMCS, ale musiałem też ciągle zarabiać i pracować

Za jej [Bogumiły Szydłowskiej] zgodą podjąłem po raz trzeci studia na UMCS –ie. Zapisalem się w czasie werbunku kandydatów na studia, i przekonany, że mając tak świetny indeks, na którym było trzy czwórki i cztery piątki, po pierwszym roku studiów na KUL –u, że mnie przyjmą i zaliczą mi pierwszy rok studiów. Prorektorem do spraw studiów był Kazimierz Myśliński, historyk, profesor, rodem z Poznania, człowiek właśnie z rzędu tych tchórzy, którzy może nie byli tyle źli, co przeraźliwie posłuszni władzom. I on, patrząc na mój indeks, powiedział : „Nie, proszę pana, KUL –u nie uznajemy.” Ja mówię: „No dobrze, panie rektorze, ale w takim razie, proszę mnie przyjąć na pierwszy rok studiów” - „Po egzaminach wstępnych” Zdawałem po raz trzeci egzaminy wstępne, i zostałem przyjęty na studia eksternistyczne Uniwersytetu Marii Curii Skłodowskiej w Lublinie. Znany byłem wśród nauczycieli, a duża grupa nauczycieli startowała tam na studia. Znałem też innych ludzi. Tak się złożyło, że wybrano mnie na pierwszym zebraniu tych eksternistów na starostę studiów. Bronilem się, tłumaczyłem się, nic nie pomogło. Obarczyli mnie tą funkcją, więc miałem te kontakty z władzami uczelni, z bezpośrednimi opiekunami studiów, z dziekanem, z prorektorem, z młodzieżą. I pracowałem w terenie, jeździłem często, borykałem się z trudnościami materialnymi. Przysługiwały mi ryczałty na dojazdy, na przykład we Włodawie od stacji do miasta było osiem kilometrów, a ja miałem ryczałt na dojazd, i miałem do wyboru albo jechać furmanką, do której się biegało biegiem, by zdążyć się załapać na jako takie miejsce, albo iść osiem kilometrów pieszo. No, coś za coś, najczęściej wybierałem marsze piesze od odległych stacji do miast, a wszystkie stacje na Lubelszczyźnie były pobudowane daleko od miast. Więc by parę złotych dorobić do skromnego budżetu rodzinnego, to własnymi nogami się szło. Żona za bardzo dobre wyniki dostała stypendium naukowe, ale to wszystko było mało,

musiałem szukać innych źródeł utrzymania. Towarzystwo Przyjaciół Dzieci wprowadziło tak zwane ogniska niedzielne dla młodzieży, organizowane we wszystkie święta i niedziele, od ósmej rano, do godziny szesnastej po południu. Wszystko po to, żeby odciągnąć dzieci, młodzież od kościoła. Na tych ogniskach zatrudniano nauczycieli plastyki, muzyki, śpiewu, i artystów lubelskich teatrów i Operetki, którzy z występami, skeczami, organizacją ciekawych imprez i atrakcji gromadzili, i przetrzymywali młodzież. I za dozór nad tymi akcjami dostawałem co tydzień pięćdziesiąt złotych. Więc cztery niedziele czasami i pięć tych świąt, to był dodatkowy grosz, który przynosiłem do domu. No, ale zbliżała się pierwsza sesja na studium eksternistycznym. Idąc Placem Litewskim z biura okręgu TPD, a mieściło się w tym skrzydle od strony tego pałacu, nie pamiętam czyj to jest, tam była siedziba PTTK, tam było biuro okręgu TPD, i na Placu Litewskim spotkałem koleżankę, panią, która okazuje się, że szła z mężem. Skłoniłem się grzecznie, ta pani się zatrzymała - „Panie Kaziu, co słyhać u pana? Co pan robi?” Więc ja krótko opowiedziałem. - „Panowie się poznają. To mój mąż” Okazuje się, że to był pan Kazimierz Kowalczyk, kierownik katedry archeologii na UMCS –ie. Szybkośmy się dogadali, że ja przecież będę u pana Kowalczyka miał pierwszy egzamin w sesji, z archeologii, i mówi: „No, to trafił pan . Przygotowany pan jest?” Ja mówię: „Owszem, jestem przygotowany. Zresztą panie profesorze, ja będę u pana już zdawał po raz drugi archeologię” - „ Jak to po raz drugi?” Mówię: „Ja już archeologię zdawałem u pana profesora Noska, archeologa, który dojeżdżał na wykłady i egzaminy z Krakowa, z UJ–tu, i zdawałem na KUL–, w roku akademickim - tam podałem datę” - „O, ciekawy jestem, co pan u pana profesora Noska otrzymał?” - „Piątkę” - „No, to ładnie, proszę pana, bo ja jestem słuchaczem studiów archeologicznych u pana Noska, jestem byłym asystentem pana Noska, u pana Noska się doktoryzowałem, i u pana Noska się habilitowałem, no to trafił pan. Jeszcze raz pana przeegzaminuję, kiedy będzie pan zdawał?” - „Sesja egzaminacyjna jest pod koniec stycznia, początek lutego” - „To jak pan będzie gotów, to niech pan zadzwoni - podał mi wizytówkę - będę albo ja, albo żona, niech pan się umówi ze mną, to przystąpimy o egzaminu” No i ja ucieszony wróciłem do swojego normalnego toku zajęć, pracy zawodowej, domowej, a mieszkanie, w którym się znalazłem, które towarzyszką Szydłowska pomogła mi zamienić, znajdowało się przy ulicy 3 –go maja, pod numerem 20, w bocznej oficynie, z osobnym wejściem od strony ogródka, do mieszkania które stanowiło w amfiladzie. Było cztery pokoje, kuchnia i trzy, cztery pokoje w amfiladzie. I ten czwarty, o powierzchni trzydziestu metrów kwadratowych, został oddzielony od trzech pozostałych, i zamieniony na mieszkanie, w którym mieszkał dawny pracownik TPD, pan Tymoteusz Gański. I to mieszkanie mi przydzielono. Dopiero po uzyskaniu przydziału, gdy przyszedłem do tego mieszkania, zobaczyłem jak potwornie zostałem tym wszystkim oszukany. W mieszkaniu nie było wody, nie było kuchni, nie było zlewozmywaka, nie było też WC. WC było publiczne, w podwórzu, kuchnia dostawcza, dostawiona pod przewody kominowe, a wodę trzeba było nosić w

wiadrach, wszystko robić w wanience, w miednicach. I w jednym pokoju mama, dziecko, żona studentka i ja. I w takich warunkach startowałem w tej pracy w TPD, i studiowałem już po raz drugi. I moja żona też się uczyła. Z drżeniem serca pozostawałem w terenie dłużej, nie wiedząc czy matka ma dostateczną ilość wody, czy brudna woda jest wyniesiona, czy żona zdąży z ćwiczeń i zajęć na czas, czy mają węgiel, czy mają drzewo. W tej sytuacji zgłosiłem się do pana profesora Kazimierza Kowalczyka z prośbą, że jestem gotowy, jeżeli może, to niech mnie przeegzaminuje, będę się mógł spokojnie przygotować do następnych dwóch egzaminów. Umówiliśmy się w jego pracowni. Pracownia archeologiczna była wówczas róg ulicy Lipowej i Skłodowskiej, od strony cmentarza, ten róg, tam na pierwszym piętrze, tam się zgłosiłem. Egzamin, to była raczej formalna rozmowa, zadał mi kilka pytań, stwierdził, że moja wiedza jest dobra, i mówi: „To poproszę indeks” Ja mówię: „Ja indeksu nie mam, mam kartę egzaminacyjną, bo jeszcze indeksy nie są gotowe” „Dobrze, niech pan da” W karcie egzaminacyjnej wpisał mi stopień bardzo dobry i mówi: „A przy okazji, kiedy już pan będzie miał indeks, zgłosi się pan do mnie, to ja panu uzupełnię wpis do indeksu” No i w jakiś tydzień po tym wydarzeniu jestem w dziekanacie, bo dowiedziałem się, że są już indeksy, i wchodzę do dziekanatu, do kancelarii dziekanatu, i mówię do sekretarki, że chciałbym odebrać swój indeks, i mówię, że już jestem po egzaminach, i podaję jej kartę egzaminacyjną, a ona mówi: „Ho! Ho! Ho! Widzę, że pan dobrze staruje, ma pan pierwszy egzamin na pięć” A za mną głos: „Jaki egzamin? Jakie pięć?” Patrząc, stoi pan profesor Myśliński, a obok dziekan Kaczmarek, dziekan wydziału humanistycznego. Ja mówię: „Panie rektorze, składałem egzamin u profesora i dostałem piątkę z archeologii” - „Kiedy?! Jeszcze sesji nie ma!” - „Słyszałem, że nie jest zabronione przed terminem składać egzaminu” - „Jakim prawem?! Pewnie kumoterstwo!” I wrzask. Ja nie zwykłem wysłuchiwać tego typu obelżywych insynuacji, również podniosłem głos, powiedziałem: „Jakim prawem, panie rektorze, pan mnie posądza o kumoterstwo?! Co pan przez to sugeruje? Może zapłaciłem panu Kowalczykowi za egzamin? Jakim prawem pan to mówi?” I uchylone drzwi, patrząc, idzie korytarzem pan profesor Kowalczyk. A ja podskoczyłem do drzwi, pchnąłem ręką, mówię: „Panie profesorze, pan pozwoli, pan rektor zarzuca mi, że egzamin zdałem u pana za pieniądze. Że kumoterstwo!” Rozpętało się piekło. A ja nie wiedziałem, że pan Myśliński, toczy z panem Kowalczykiem bój na śmierć i życie, że to są śmiertelni wrogowie, że pan Kowalczyk nienawidzi tego człowieka, za to że jest całkowicie nie z jego opcji, bo Kowalczyk jest i przykładnym katolikiem, i bez skazy Polakiem, i że jest absolwentem UJ-tu. Ta awantura doprowadziła do tego, że Kowalczyk wyszedł z siebie, i przy dziekanie, przy sekretarce, przy mnie, powiedział: „Mam dosyć pańskiego chamstwa, pańskiego draństwa, ja nie będę z panem współpracował, ja oświadczam panu, panie dziekanie, że jeszcze dziś składam podanie o natychmiastowe zwolnienie, nie chcę mieć do czynienia z tak podłą osobą jak pan rektor Myśliński” I wykręcił się na pięcie i wyszedł. Myślałem, że wściekłość pana Kazimierza Myślińskiego rozsądzi. Odwrócił

się do mnie i cedząc przez zęby powiedział: „Będzie pan zdawał egzamin następny, ale w mojej obecności, i w obecności pana dziekana. I ja wyznaczę egzaminatora. I zawiadomię o terminie. Proszę wyjść!” Takie polecenie usłyszałem, i wyszedłem. No i zbliża się sesja egzaminacyjna, ja składałem dwa następne egzaminy, i czekam na tą groźbę egzaminu komisyjnego. No i dostaję zawiadomienie, że mam się stawić, nie pamiętam już dokładnie daty, do tej samej pracowni - róg ulicy Skłodowskiej i Lipowej. Przychodzę na określoną godzinę, za stołem siedzi młody człowiek, nie znałem go. Skłoniłem się, przedstawiłem, wykładam indeks razem z tą kartą egzaminacyjną, gdzie już jest stopień. A on mówi: „Tak, wiem, znam sprawę, proszę, niech pan siada. Ja się nazywam Jan Gurba. Jestem asystentem przy katedrze pana Kazimierza Kowalczyka. Ponieważ pan Kowalczyk odszedł z pracy, ja w tej chwili jestem z upoważnienia rektoratu obowiązany do egzaminowania wszystkich studentów z archeologii. Gdzie pan pracuje?” Ja mówię: „W Towarzystwie Przyjaciół Dzieci.”- „Taaak? A zna pan pana Sakławskiego?” - „Znam.”- „No bo to mój teść, często mówi o Towarzystwie Przyjaciół Dzieci. To jak pana nazwisko?” Więc ja powtarzam. - „Znane mi jest nazwisko pańskie ze słyszenia, i mój teść mówił, że siedzieliście obydwaj panowie na Zamku” - „Tak, na jednej celi siedziałem z panem Władysławem” - „No miło mi, bo pan Sakławski, a mój teść, często o panu wspomina. No to jak będzie z tym egzaminem?” Ja mówię: „Ja nie wiem, proszę pana, nie wiem panie profesorze, jak będzie” - „Nie jestem profesorem” Spojrzał na zegarek, i mówi: „Zaczekamy na panów, na rektora i dziekana kwadrans akademicki, jeżeli nie będzie po piętnastu minutach oczekania obu panów, to zaczniemy egzamin” No i rozmawiamy o tym i owym, nawiązujemy do wspólnych znajomości, mija piętnaście minut, a więc mówi: „Zaczynamy. To niech mnie pan powie, jak to był z tymi egzaminami” Więc ja mówię. - „To dostał pan piątkę od pana Kowalczyka?” - „Tak. Dostałem też piątkę od pana profesora Noska na KUL –u” - „Naprawdę?” - „Naprawdę” - „No bo widzi pan, niech pan sobie wyobrazi, że ja jestem absolwentem archeologii na UJ–ocie i moim promotorem, mojej pracy magisterskiej i doktorskiej, jest pan profesor Nosek. A byłem asystentem u pana Kowalczyka. To jak to będzie z tymi egzaminami? Jeżeli moi poprzednicy panu postawili jeden piątkę, i drugi piątkę, to jak pan myśli, co ja mam zrobić?” Ja mówię: „Ja nie wiem, proszę pana, co pan ma zrobić” Rzucił mi kilka pytań, zorientowałem się, że chce mnie, że tak powiem, trochę wysądować, więc ja dość logicznie mu odpowiedziałem, a on mówi: „Dosyć. Niech pan daje indeks” I wpisuje pięć do indeksu, wkłada kartkę i zamyka indeks i pukanie do drzwi. Wchodzi pan rektor Myśliński, i wchodzi pan dziekan Kaczmarek. Podnieśliśmy się obaj z krzesel, a pan Gurba mówi: „Panie rektorze, panie dziekanie, chciałem poinformować, że już jesteśmy po egzaminie, czekałem na panów, skoro panów nie było, egzamin się odbył, stopień został wpisany” Więc pan Myśliński spojrzał na mnie, spojrzał na pana Gurbę - „No, to jest pan wolny” Skłoniłem się i wyszedłem. I tak to zacząłem start na UMCS -ie.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2006-03-13
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Mateusz Czekał
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"